

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnośnieniem do domów:
 rocznie rb. 5,
 półrocznie rb. 2 k. 50,
 kwartalnie rb. 1 k. 25.

Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,
 przy ulicy Długiej.
 Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,
 od godziny 4 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{4}$ strona rb. 16
 " $\frac{1}{2}$ " rb. 8
 " $\frac{1}{4}$ " rb. 4
 " $\frac{1}{8}$ " rb. 2
 Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz i Co. — Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitz — Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa — Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego — Dworna 22.

Praca społeczna na prowincji.

Ten tylko, kto się dotykał społecznej pracy na prowincji, zwłaszcza w mniejszych miastach, w stanie jest zrozumieć, co musi przenieść jednostka, pragnąca stworzyć lub przeprowadzić coś takiego, co przerasta pojęcia przeciętnego zjadacza chleba.

Każda inicjatywa, każdy projekt, choćby urzeczywistnienie jego zapewniało ogółowi jaknajwiększe korzyści, spotyka się z bezmyślnym przeciwdziałaniem ze strony tegoż ogółu, szczególnie jeżeli wychodzi od człowieka bez wpływów i bez pieniędzy. Gdy się nawet zdarzy, że w pierwszej chwili słomiany ogień pozwoli w czyn wcielić jakąś myśl szlachetną, to poto tylko, aby wkrótce cała praca poszła na marne. Na opuszczonej przez członków placówce najczęściej zostaje sam inicjator.

Rozejrzyjmy się dokoła: Czy mamy choć jedną instytucję, która by się mogła pochwalić, że posiada członków, szczerze dbających o jej rozwój? Czy choć w jednym towarzystwie, choć w jednej kooperatywie członkowie punktualnie opłacają składki, wnoszą udziały, kupują towary we własnym sklepie? Czy na kierowników instytucji, zamiast jednostek pożytecznych, chętnych i zdolnych do pracy, nie powołujemy zazwyczaj

ludzi wypływowych, utytułowanych, lecz conajmniej zupełnie obojętnych dla sprawy? Czy nie byliśmy świadkami takich rzeczy jak zwalczanie przez instytucje, mające na celu krzewienie, dajmy na to, muzyki, śpiewu lub sztuki, podobnych zapoczątkowań po za ich sferą działania — dla tego tylko, że nie poszły pod ich komendę? Albo zwalczanie ruchu współdzielczego przez jednostki stojące na czele dzisiejszych zarządów miejskich? Takich i temu podobnych przykładów, świadczących wymownie o stanie naszej kultury, możnaby przytoczyć litanię całą. Są to rzeczy bardzo smutne, lecz niestety prawdziwe!

Wszystkie nasze towarzystwa więdziejają, każdy nowy projekt upada. Nad pogrzebanym projektem lub nawet zasłużoną instytucją, przechodzimy do porządku dziennego, zadowoleni w duszy że nic nam nie będzie zakłócało błędnego wypoczynku po obiedzie lub wieczornego winta z kolacją w kabarecie na zakończenie.

Zdarza się wszakże, że projektodawcą jest człowiek o żelaznej woli. Bierze on całą pracę na własne barki. Walczy. Jedni utrzymują, że nic z projektu nie będzie, bo za mała firma, drudzy krytykują sam projekt: zamiast

„spichrza zbożowego“, naprzykład, proponują otworzyć <lombard>. Nic nie pomogą w takich razach dowodzenia, że <spichrz> jest sprawą pilniejszą, oponenti nie odstąpią od swego, chociażby przyszło zaprzepaścić całą instytucję

Rozumie się, podobne szerzenie niewiary do ludzi i zamierzeń ostudza zapał: ten i ów zaczyna wątpić w powodzenie sprawy i to co wspólnymi siłami łatwe byłoby do przeprowadzenia, przy takiej kreciej robocie odkłada się nieraz na długie lata.

Inteligencja na prowincji rekrutuje się przeważnie albo z egoistów albo, w najlepszym razie, z ludzi obojętnych na sprawy społeczne. Pierwsi osiadają tu w celu robienia grosza, drudzy — szukają spokoju po ciężkich przejściach życiowych; wszyscy zaś należą do zdeklarowanych przeciwników wszelkiej roboty społecznej, nie rozumiejąc, poprostu, jak można oddawać się bezinteresownie pracy dla dobra ogółu. Jeżeli, na usilne prośby, patronują niekiedy miejscowym instytucjom społecznym, to robią to więcej dla oka, — a właściwie poto, chyba, aby własnym przykładem zniechęcać innych.

Po za zajęciem zawodowym, które nie wymaga zazwyczaj wielkiego wysiłku, większość nie poczuwa się, jak powiedziałem, do żadnej innej pracy. Nim nadejdzie pora winta, schodzą się w cukierniach i jedynym tematem rozmów w takich razach jest krytyka i ośmieszanie wszyst-

kiego. Są to prawdziwi grabarze życia społecznego na prowincji.

Ile pożytecznych instytucji pogrzebano w ten sposób? Ilu rwącym się do pracy podcięto skrzydła? O ile dziesiątków lat cofnięto handel, przemysł, oświatę?

A szeregi szerzycieli zniechęcenia i przeciętności rosną — są nieśmiertelne: na miejsce ubywających przychodzą nowi, często zawzięti i szkodliwi i grzebią dalej...

Cały tragizm polega na tym, że nie zdarza się, aby który z tych panów rzucił kiedy myśl jaką, projekt jaki, dobro ogólne mający na celu. Czynią to zazwyczaj ludzie, ciągnący ciężką taczka żywota, dla których dzień cały jest za krótki. I ludzie ci mimochodem muszą nieraz wysłuchać szyderczych docinków: <idzie wielki społecznik — a co on skończył?!> I ci wstecznicy w swym zapamiętaniu nie spostrzegają nawet, że z całej ich wiedzy pozostały zbutwiałe strzępy dyplomów.

Zdarza się czasem, że ludzie ci budzą się na chwilę, zdobywają się na energję, nadludzkie nieraz wysiłki, biorą się nawet jak niedźwiedzie za bary, gdy chodzi o podział zysków, o jakąś synekurę, o jakiś „dobry interes“, ale po takim wyładowaniu energii znowu zapadają w stan bezmyślny, przeplatany krotochwilnymi dykterijkami o pracy i pracownikach społecznych.

Z Y G Z A K I,

Feljeton.

Lubię słuchać nieubłaganej logiki naszego rady. W zadymionym powietrzu cukierni przy filiżance kawy, w odpoczywających po trudach dnia umysłach rodzą się wnioski, sądy i rady, które mogłyby uzdrowić anemiczne stosunki nie tylko naszego miasta, ale i całej Europy. Zwykle jednak rozmowy kończą się analizą wypadków dnia, notowanych przez dzienniki. Bajecznie charakterystyczną rzeczą jest właśnie nadzwyczajna barwność poglądów, składająca się przeważnie z zarzutów i usprawiedliwień. Gdy wielkie dzienniki są dostatecznie już dopiłowane, tak, że redaktorom

ich nie pozostawałoby nie innego, jak z powrozem a szyi przyjąć do cukierni, paść do nóg w parokszymie skrachy, a potem udać się do domu poprawczego i reperować swą etykę—następuje druga część kampanji walka z miejscowym organem.

— Powinniście zrozumieć — aczył radea, — że obowiązkiem prasy jest badać i wykazywać prądy, nurtujące w środowisku ludzkim. Pismo powinno być zawsze, że tak się wyrażę, w kursie wypadków. Zadaniem publicysty jest nie tylko stwierdzenie faktów i komentowanie, ale logiczne sprzedanie ich, by nie stały się one niespodzianką dla nieprzygotowanego ogółu. Pismo powinno być bussolą, termometrem, kondensatorem, barometrem, sejsmografem życia. A nadewszystko badać prądy...

Te wszystkie niezaprzeczone prawdy, które wygłosił Radea z zapałem prospektu najpoczytniejszego pisma wywołały we mnie wspomnienie pewnej psychologiznej noweli, której bohater, obłą-

Może zbyt bezwzględnie sędzę, może w słowach moich jest za wiele żalu, tej gorzkiej prawdy, której ludzie słuchać nie lubią, ale intencje moje szczerze i serdeczne: nic innego nie mam na myśli, prócz gorących pragnień zmiany na lepsze. Sam biję się w piersi i innych do tego wzywam. Bo czyż można pozostawać obojętnym w takiej jak dziś chwili przełomowej w życiu narodu. Zbliża się, na przykład, samorząd miejski — czy jesteśmy gotowi na jego przyjęcie? Przytaczam słowa Wielkiej Poetki:

„Hej siewacy wielki czas,
„Czemu dotąd niema Was!“

Lucznik.

Requiem

A kiedy śmierć mi skradnie życie
zgasi gorący płomień daszy,
nie stawcie kwiatów, pióropaszy
ni świateł żadnych. Czy słyszycie?
Wy — moi blizy, przyjaciele
nie zostawiajcie mię w kościele,
lecz' nocą tramnę mą ponieście
pod las, daleko, na przedmieście.
Chcę patrzeć, jak to w krwawym buncie
iskra godności ludzkiej wzrasta
Wy — druhy, także się usuńcie
powróćcie sami już do miasta.
Gdy świat zaś o mnie już zapomni
i inne prawdy głosić będzie,

kany osobnik, marzył o założeniu pisma dla amarych, twierdząc, że życie nieboszczyków musi być niezwykle interesujące.

Potem przypomniała mi się sadzawka wraz ze swym małym życiem stojącej wody.

„—Badać i wykazywać prądy, nurtujące w środowiskach...“

Gdybym za pomocą sejsmografa miał zbadać ilość i jakość drgań tego środowiska, to aparat normalnie czuły odpowiedziałby miłeniem; termometr wykazałby temperaturę, zależną od pory roku, barometr zaś — ciszę.

Boję się pomyśleć głębiej, by nie przyjść do wniosku, że rada mówi o prądach w stojącej wodzie. Stworzyć tam rach jest rzeczą nietatwą. Można kijem wodę zmięszać, wywołać krótkotrwały rach i... podnieść męty.

Doświadczenie mówi, że patyk i rach wśród mieszkańców sadzawki stwarza dziką panikę, płocho i niezadowolienie.

to kiedyś w baśni lub legendzie
wspomną mię Smatni i Bezdomni.
Jak dawniej okiem świat ogarnę,
słuchając, kto tak płacze w mieście.
Lecz nie pod kościół mię ponieście,
bo tam tak dławią mgły ementarne...

.....
A gdy ja umrę, niech kochanka
moich warg zimnych nie całuje,
bo smutkiem ust mych się otraje,
i z kwiatów niech nie składa wianka
na martwej głowie mej młodzieńczej...
Niech nikt mi skroni mych nie wieńczy.

.....
Więc mię nie stawcie u ołtarzy,
lecz... postachajcie moje druhy:
gdy ludzkie zaczna mi ropuchy
pluć w oczy jadem śliny wrażej,
wtedy w zwalonej dzwonnej baszcie
w ciebie zložycie mię akrycie, —
bezbронny będę wtedy, zważcie.
Wy — co pluć chcecie, hej, słyszycie?
nie patrzcie w moje oczy szklane,
niech ręce nie tkną mię niczyje...
Możecie spać. Nie zmartwychwstanę.
Sam zgniję.

An. Alln.

NOWE KSIĄŻKI.

Konopnicka Marja. «O Bieniowskim». Warszawa, 1911.
Wydawn. Księg. St. Sadowskiego str. 214.

Tom rozprawek krytycznych Marji Konopnickiej, które przesłała ona redakcji *Nowości Literackich* krótko przed zgonem już z sanatorium w Kisielkach,

Cisza wody stojącej ma swój urok dla mięczaków i wymoczków, posiada przywilej niesplukiwanych na dnie mętów.

Smatna jest psychologja sadzawki.

Ale i smatną jest też rola pisma w środowiskach, gdzie panuje zastój i apatja.

Sama prasa nie może wywołać rachu — apredzanie wypadków w martwym kole, jest apredzaniem burzy w szklanee wody. Zasady rady będą zupełnie słaszne, gdy się je zaszezepi wśród żywnego, kipiącego życiem organizmu społecznego, gdzie reeczywiście na horyzoncie rodzą się chmury, gdzie promienieje widoczne dla wszystkich słońce, gdzie dzień niemal każdy przynosi bogate w treść zjawiska. Gdy w społeczeństwach niedokrwestych powstanie inicjatywa z ramienia prasy, to spotyka się najczęściej z przychylnym kiwnięciem głowy, ale pozostaje do końca... inicjatywą.

Pismo samo nie jest w stanie obudzić i podnieść — na nogi całego środowiska, dopóki w to-

składa się z 5 prac: *O Beniowskim*, *O Mickiewiczowskiej* „*Odzie do młodości*,” *Ad Astra* (dwugłos Orzeszkowej i Romskiego pod powyższym tytułem), *Jego* (Słowackiego) *duch* oraz *O książce i koło książki* (Gabrjela Sarrazin „O wielkich poetach romantycznych Polski”).

Autorka pozostawiła nam w tym tomiku świetny dowód swych uzdolnień krytycznych, w których intuicyjne chwytanie na gorącym uczynku procesów twórczych łączyło się z bystrą przenikliwością, odczytaniem i przejrzyścią, a harmonijną formą. Zaprawdę, jakże wiele z jej książki płynie nauki dla przysięgłej krytyki naszej, która, z małemi wyjątkami, zatopiona w szczegółach drugorzędnych, spuszcza z oka istotę rzeczy, niezdolna jest odczuć wibracji ducha poety, bez pjetyzmu i studiów, a tylko z wyostrzonym skalpelem przystępuje do dzieła i często to odnajduje w pismach rozbieranych, o czym ani się śniło twórcy, ale co dogadza ciasnym, ba, partyjnym nieraz poglądom krytyka!

Aby o słuszności swego twierdzenia przekonać czytelnika, zatrzymam się chwile nad wyzierającym z tych kart wizerunkiem psychologicznym Mickiewicza i Słowackiego, z których drugiemu hołd w roku jubileuszowym złożyła Konopnicka, nadając tomikowi zbiorowy tytuł jednego z jego większych dzieł. zaś z krynicy pism obu, jak wszyscy nasi współcześni wybrańcy duchowi, zaczęła wiele ożywczych myśli i uczuć.

Adam występuje jako potężna indywidualność poetycka, umiejąca panować nad swoim natchnieniem i wtedy tworząca dzieła obmyślane i wykończone, jak *Grażyna*, lecz w chwilach napięcia uczuć łamiąca wszelkie więzy i nakazy, przyczem ujawnia się najistotniejsza treść jego duchowego jestestwa, jak ma to miejsce w *Odzie do młodości* i *Dziadach*. Od wiosny życia górnę i chmurnie rozwijającej się na tle studenckich związków, do chwili cichego a ofiarnego zgonu w Konstantynopolu z myślą o legionach, od *Wallenroda* do *Dziadów* i *Prelekcji* prometejska treść jego ducha pozostaje jednolita, wypełnia ją miłość natchnienia i czynu. Zarówno w chwilach, gdy najwyżej się wznosi na skrzydłach genjuszu, jak w godzinie mistycznych omamień busołą jego jest młujące serce; i nawet błędy jego i tragiczne pomyłki są szczeblami, po których chciałby wznieść się do możliwości zapewnienia ludziom szczęścia. „Jestem sługa twój, narodzie. Jestem sługa twój silny,”

nie jego nie zrodzi się świadoma potrzeba racha i życia. Szanowny radca zapominał o poważnym artykule katechizmu prasy, która właściwie powinna stać na straży wszelkich inicjatyw i zapoczątkowań, powinna zdobyć się na bezstronny sąd — i analizę ich, powinna stać się sitem, przepuszczającym tylko złote ziarna piasku...

A do nas dolatują tylko odgłosy wielkich wypadków dziejowych, wywołają na chwilę szmer i giną bez echa, bez podczającego znaczenia historycznego. Tak jakby wpadły w martwe kolisko. Bardzo silny podmuch wichru stwarza na stawie zaledwie małą i krótkotrwałą falę.

Jest to wstrząs chwilowy i obcy, a do zbudzenia się niezbędne są takie, które rodzą się samobytnie w organizmie społecznym, drogą wyraźnego oświadczenia swych potrzeb. Bez wzmocnienia chorego organizmu praca będzie wysi-

oto zawołanie jego nieśmiertelnego ducha, sformułowane już w pieśni zapalu, pogody i młodzieńczej wiary w skuteczną tytaniczną zamierzeń — w *Odzie do młodości*, która jak trafnie a bystro zaznacza autorka, powstać mogła jedynie w dobie wiary społeczeństwa w możliwość rozumnej samorodnej pracy kulturalnej, i zwracała się do całej duchowo młodej części tegoż społeczeństwa. Mają też słowa wieszczka na zawsze moc nakazu nad nami; i jeśli wielkim byłby ten z pośród nas, któryby go doścignął „któż będzie tak małym, aby go wcale nie gonili?”

Nie mniej pięknie i głęboko poetka charakteryzuje Słowackiego. Płomiennosc życia poczwórnym zarem ogarnęła subtelną duszę Juliusza: zarem ognia życia, bólu ogarnęła natchnienia i żalonych fal nieskończoności; ziemi, wichru natchnienia i żalonych fal nieskończoności; i sam sobie stał się paliwem bolesnym, własne serce szarpała na strzępy, by rozrzucić życie w narodzie. Szedł nieustannie naprzód zarówno w artystycznym, jak w duchowym rozwoju, aż po długim szukaniu drogi własnej i prawdy narodowego żywota wyniósł z grobów płomiennie słowo zmartwychwstania. Wypalił się potężnie, królewsko, tragicznie, a jeśli nie zdołał w należytej mierze wpłynąć na współczesnych, wina w tem nie poety, ale nieszczęśliwych warunków życia zatamowanego i hamowanego w normalnym rozwoju.

Naród ten Konopnickiej tak drogim pozostał po krawędzi grobu, że wdzięczność za uwieńczenie przez francuzkiego pisarza jego nierównych a szlachetnych walk i jego romantycznej poezji skłania ją do pobłażliwości dla usterek jego pracy i dyktuje jej wyrazy wzruszenia.

Bo do autorki *Pana Balceera* zastosować można szereg pięknych uwag, rzuconych przez nią o Orzeszkowej. Wzrok jej w górę ulatał, gdy ucho nasłuchiwało pulsów ziemi; serce jej przekraczało miarę poziomych serc naszych, i płonęły w niem potężne, wieczne uczucia. Nie na Agorze ani na Forum życia upłynęły jej dni; ale na wielkiej i cichej Tebaldzie ducha, rozmyślała o zagadnieniach nieskończoności. głos dawała ziemi krzywdom: toteż poezja Konopnickiej posiada trwałą dla narodu wartość, zaś ozywające tchnienie filozoficzno społeczne czyni autorkę nie tylko sławną wśród nas, lecz bliską nam, nie tylko przez nas cenioną, lecz drogą zarówno młodemu, jak dojrzałemu pokoleniu. *Mironka*

łkiem — gorączkowym — rezultaty zaś wątpliwymi.

I cicho a nas. Kronikarz nie ma nic do odnotowania, sejsmograf milezy, barometr wykazuje ciszę. Tworzą się fermenty, kwasy.

Spotkałem się niedawno ze zjawiskiem ciekawym dla badacza psychologii małego miasta.

— Dlaczego w kronice a was tak przeraźliwie pusto...

— Staramy się być sejsmografem naszego życia. Cóż, kiedy racha niema... — odpowiadam. — Zrób pan jakiś rach...

— Jaki?

— Jako jaki? Choćby zaprowadz pan kanalizację, oświetl miasto, załóż jakie towarzystwo...

Mój interlokutor skrzywił się. A ja masiałem ukąsić się w język, by nie zaproponować mu:

— To się pan powieś, to będzie rach...

Kapłani sprawiedliwości.

Powiedział Spencer, że cierpienie jest niezbędną instytucją w walce o byt. Czytając „Uwagi“ p. Skiby w „Gazecie Warszawskiej“ trzeba przyjść do wniosku, że do sumy czynników skutecznej walki dodać należy i cynizm. Bo posłuchajmy, co mówi p. Skiba:

„Gdybym potrafił ustalić wyraźnie związki między wynikiem wojny włosko-tureckiej a naszymi polskimi interesami, to oświadczyłbym się z całą swoją sympatią po tej stronie, której zwycięstwo leżałoby w naszym interesie, choćby względy tak zwanej „sprawiedliwości“ były po stronie przeciwnej. Bylibyśmy też zobowiązani do posiadania wyraźnych „sympatyj“, gdybyśmy mogli jednej lub drugiej stronie pomódz w jakikolwiek sposób. W obecnym stanie rzeczy możemy i musimy zajmować stanowisko widza rozgrywającego się w naszych oczach dramatu dziejącego“

Po przeczytaniu tych znamienitych słów nasuwa się pytanie, co stało się z ideą sprawiedliwości, potrzebę której odczuwa już coraz wyraźniej cały polityczny świat. Możemy sobie wyobrazić uśmiech p. Skiby, gdy czytał nadesłany na imię warszawskiej adwokatury protest palestry tureckiej, skierowany przeciwko gwałtom włoskim.

Cóż znaczą konferencje pokojowe, idea powszechnego rozbrojenia i zbratania się narodów, kiedy p. Skiba pozwala na wyciągnięcie rąk w kierunku cudzej własności, ba, niemal apoteozując ten czyn, jako radosny objaw żywotności narodowej Włochów. Gdy rzucimy okiem na historję odradzania się państw, z łatwością zauważymy, że każdy odruch, mający na celu uzdrowienie stosunków wewnętrznych narodu, spotykał się z kilkoma parami chciwych zychających rąk. Działo się tak podczas wielkiej rewolucji we Francji, po pięknym momencie 3 maja u nas, obecnie w Persyi, Chinach i Turcyi.

Jeżeli nieodzownym czynnikiem istnienia jest walka, to współczesna etyka społeczna wszelkimi siłami stara się nadać jej piętno kultury i sprawiedliwości, (choćby względnej). Po pewnych zestrzeżeniach wojna może

być uznana za sprawiedliwą, gdy powstaje ona w łonie uclemiężonego narodu, a staje się wojną za swoją wolność.

Ale jak często sztandar wolności jest wyzyskiwanym! Podobno obecny gubernator Trypolisu, z ramienia Włoch, wydał odezwę do arabów, że rząd królewski postanowił uwolnić ludność Trypolisu z pod jarzma Ottomanów.

I teraz, gdy cały świat zryma się na myśl o bezprawiu, gdy dyplomacja szczyci się tryumfami zaspakajania zatargów drogą polubowną, gdy narody z coraz większą nadzieją zwracają się do Instytutu Powszechnego Pokoju, to w „Warszawskiej Gazecie“ czytać możemy następujące uwagi p. Skiby.

„...musi pociągać widok narodu jedynego w swym pochodzie ku przyszłości, okupującego ofiarą krwi utrzymanie swego mocarstwowego stanowiska i swego kulturalnego dorobku. Jest to widok piękny, jak pięknym jest widok silnego, odważnego i gotowego do największych ofiar w imię swych dóbr duchowych człowieka.“

Wśród szarych zabiegów polityki współczesnej, wśród walk drobnych ambicji i marnych zysków osobistych, rozgrywających się na arenie parlamentarnej w państwach współczesnych, huk armat na morzu Śródziemnym jest czynnikiem oczyszczającym atmosferę, momentem, odślanającym warzące się losy ludzkości, czemś, co daje poczucie wielkich sił, zmagających się i tworzących przyszłość“.

Ale gdyby p. Skiba spojrział głębiej na kartę naszej przeszłości, to ciekawym, czy huk armat pod Warszawą był by według jego zdania „czynnikiem odświeżającym atmosferę.“

Być może, że autor zwróciłby nam uwagę, że Tripolis nie jest odwieczną własnością Turków. Tak, ale, rozumując w ten sposób weszlibyśmy w błędne koło nieporozumień.

A jeżeli wojna została podjęta przez Włochy w celach kulturalnych, to pozwolę sobie zacytować zdanie „Dziennika Petersburskiego“, który w świetnym artykule p. t. „Niepopularna wojna“ wykazuje, że kamorra, cholera i anarchia, t. j. kulturalny dorobek Włoch, nie upoważnia bynajmniej je w obliczu świata do siania złam kulturalny.

Ciekawem jest również, kto i jak czyta pismo. Ten najchętniej feljtony, tamten kronikę, ta znów wiersze, ów rubrykę „ot, sobie tak“.

— Jak pismo może drukować takie bajdy! — oburzał się jeden, myśląc o rubryce hamora.

— Dlaczego tak mało dajecie „ot sobie tak?“ pyta drugi. — To takie śmieszne i ciekawe! Takieście opisali Iksowicza!

Postanawiam zrobić mały eksperymentek.

— Pozwoli pan, — że jako reporter skorzystam z wypadeczka, który pana spotkał...—i szepcę mu do ucha pewną poufną historyjkę.

Otrzymując zamiast odpowiedzi groźny okrzyk:

— Niech że pana Pan Bóg broni, bo ...

Wymowny rach dłoń. O, naturo ludzka...!

Jestem pewien, że gdyby ogłosić ankietę, jakim ma być pismo na prowincyi, to rezultat otrzymalibyśmy taki:

— Narodowe! Bezwyznaniowe! Abstynenckie! Hamorystyczne! Dekadenckie! Demokratyczne! Bezparytjne! Handlowe! i t. p.

Tak. Znam osobiście pewnego redaktora, którego pismo nawet w prospekcie obiecaje, że gorąco zajmie się wszystkimi przejawami życia, zaczynając od sztuki kończąc na stręczeniu małżeństw, czarnej magji i kodeksie honorowym.

To w Warszawie. Prowincja nie posiada dotychczas żadnego tak encyklopedycznie bogatego w treść pisma.

An. Alln.

Według pojęcia człowieka przeciętnego, nie obdurnego politycznym zmysłem kultywowania grabieży, każdy gwałt jest nieuczynym i godnym potępienia, jak i szowinistyczny cynizm.

Pereat justitia

G D Y N A P O D D A S Z E...

Gdy na poddasze swe wrócisz po nocnej włóczędze,
Czterech ścian twarze spłowiata witają cię ciszą — —
I wszystkie dawno przeżyte, zbląkane tu nędze,
Patrzą z kątów i na ścianach pozdrowienie piszą.

Okno ci błysnie swem okiem jakby przerażonem
I krwawym zezem księżycą rozświeci pomrokę.
Podłoga stara zaskrzeczy, naśladować srokę,
Antyk-czasomierz uderzy alarmowym dzwonem

Wszystko cię tutaj pozdrowia swą upiorną mową,
Potem na błogi spoczynek zaprasza spokojnie — —
I po przeżytym dniu zmudnie, jak po długiej wojnie,
Padasz na łożę z płonącą od ran życia głową...
W rozpacz miotasz przekleństwo na świat i na ludzi,
Aż pojednawcze się rano do zgody nie zbudzi.

Jan Huskowski.

Do serc litościwych.

Prośba Zarządu Związku katolickiego umieszczona w № 42 „Wspólnej Pracy“ nie odniosła pożądanego skutku. Wobec tego ośmielamy się ponownie kołatać do serc litościwych naszego miasta, by pośpieszyły z pomocą biednej dźiatwie, umieszczonej w przytątku przy ulicy Krzywe Koło w domu po ś. p. J. Majewskim. Ponieważ przytątek utrzymuje się z ofiar miasta i wsi, trudno przeto szastać szczupłymi funduszami tam nawet, gdzie niejedna nagląca potrzeba da się zaspokoić w inny, łatwiejszy i nie tak kosztowny sposób. A jedna z takich naglących potrzeb, dająca się zaspokoić bez wyrzucenia oliarnych pieniędzy, zbawia się właśnie teraz. Zima się zbliża, a z nią widmo chłoda i mrozu. Potrzeba dzieci biedne ciepło na nią ubrać, by te sieroty nie cierpiały. Serca litościwe! okażcie swe miłosierdzie! — w każdym wszak domu znajdują się rozmaite nieczytki z odzieży, jakieś szubki wycofane już z użycia, stare wyszłe z mody ubranie, obawie, bielizna, stare kołderki, zażyta garderoba, niezdatne już do użycia baciki lub pantofle dziecinne i t. p. Otóż wiele z tych rzeczy, które w każdym prawie domu, a zwłaszcza dostatnim, marnując się i gnijąc bez celu, dadzą się jeszcze przyprowadzić do stanu używalności i będą wielkiem wsparciem dla biednych sierot umieszczonych w przytątku. Nie oddaje się tego na cele dobroczynne najczęściej przez niepamięć, obojętność, aby nie zadawać sobie fatygi z wyszukiwaniem i odsyłaniem. A przecież te rzeczy można wyśmienicie zażytkować i przyjść z pomocą tym, co opuszczeni. Za granicą, tam inaczej — taki np. berliński dom dobroczynności p. n. „Brockenhaus“ utrzymuje się jedynie z takich właśnie zażytych rzeczy. A a nas — może nie jedna osoba pragnęłaby przyjść z tego rodzaju pomocą, ale najczęściej zaniedbuje tę sprawę. Słusznie powiedział

Agust Cieszkowski: „Jałowa chęć wsparcia jest rzeczywiście złą chęcią, jest bowiem wiadomością złego i dobrego, a wyborem złego. Dobra chęć bez skutku, dobry zamiar bez wykonania jest chęcią parabolicznym talentem, powierzonym gnałym parabolicznym talentem, powierzonym gnałym śladze, który go w ziemię zakopał“. — Zwracamy przeto naszą prośbę przedewszystkiem do Szanownych Pań, gdyż one same, wychowując dzieci i dbając o ich potrzeby, najłatwiej potrafią ocenić nasze żądania, gdyż serce nam się ścisza, gdy widzimy, że 40 oczu spogląda w naszą stronę, oczekując od nas oprócz strawy dla ducha — chleba i przykrycia dla ciała. Zażyte rzeczy prosimy przysyłać o każdej porze dnia do Przytątku bezdomnych dzieci — ulica Krzywe Koło, dom po ś. p. J. Majewskim.

Zarząd Związku Katolickiego.

Jubileusz Lutni Warszawskiej.

W dniu 2 grudnia r. b., upływa lat 25 od chwili, kiedy grono młodych naówczas ludzi ze sfer literackich, artystycznych i zawodowych zgromadziło się w Salach Redutowych na zaproszenie założycieli dzisiejszej Lutni, której ustawa w tym czasie uzyskała zatwierdzenie odnośnych władz.

Zabrzmiała po raz pierwszy pod dyrekcją Piotra Maszyńskiego wspólna pieśń; dzięki jej zespoliły się dusze uczestników na zawsze, a niezatarte i miłe tych chwil wspomnienia do dziś przetrwały.

Dzień ten pozostał w pamięci wszystkich uczestników, jako data założenia Lutni, a w roku bieżącym obchodzony będzie uroczystej niż zwykle.

Rano o godzinie 10^{1/2} w Starożytnej Katedrze Warszawskiej S-go Jana odprawione będzie solenne nabożeństwo, podczas którego na chórze śpiewać będzie Lutnia Mszę Plotowińską, jedną z arcydzieł nieśmiertelnego Stanisława Moniuszki. Ministrantami będą lutniści.

Wieczorem zgromadzą się słuchacze na Wielki koncert jubileuszowy w Filharmonji; koncert jako nadzwyczajny poza abonamentowy będzie dostępny za zakupieniem właściwego biletu, z zapewnieniem jednak pierwszeństwa dla Członków Towarzystwa i ich rodzin.

Między innymi w koncercie weźmie udział chór męski, który wykona jedną z niewielu kompozycji napisanych przez Franciszka Liszta na chór i orkiestrę „Gaudemus igitur“, będzie to niejako przypomnieniem o sto letniej rocznicy urodzin wielkiego muzyka Węgier, a przyjaciela Chopina i Polaków.

Chór mieszany wykona mało znaną szerszym kołom, a bardzo piękną o charakterystycznym rytmie wielką balladę St. Moniuszki „Magda-Karczmarzka“ (do słów E. Szymanera), w układzie na chór i orkiestrę, przez Piotra Maszyńskiego, który odzyskawszy pełnię sił i zdrowia, obejmie dyrekcję na koncercie. Koncert ten będzie poniekąd jubileuszem i dla Dyrektora Maszyńskiego w Jego pracy dyrektorskiej. Oprócz chórów i orkiestry symfonicznej wezmą w koncercie udział wybitni soliści ze świata artystycznego.

Po koncercie odbędzie się w Salach Resursy Obywatelskiej zebranie Towarzystwa wraz z wieczerzą dla Członków, zaproszonych i wprowadzonych gości.

Pozatem projektowany jest w Maju roku przyszłego zborowy koncert przy współudziale Stowarzyszeń śpiewaczych.

Jednocześnie Zarząd Lutni Warszawskiej uprasza Towarzystwa Śpiewacze polskie o przesłanie pod adresem Lutni (Moniuszki 5), odpowiedzi na Kwestjonariusz zamieszczony na łamach „Wspólnej Pracy” w № 43.

Z naszej rzeczywistości.

Jadę do Myszyńca...

— Prose pona, prose pona, niech pon kupi kota! — woła karp, trzymając w rękę zajęca.

— A ile chcecie? — zapytuję.

— Ze trzy złotówki.

— Pokażcie. Biorę zajęca do ręki i nie znajdując śladów strzała, pytam: skąd go macie gospodarza?

— Ajwo, złapałem na wnyki.

— Nie kupię. Wyrządzaście, gospodarza, szkodę, męczycie stworzenia.

— Co tam pon godo, nie kupi pon, to kupi żyd w Ostrołęce za 2 złotówki, a pona psedo za 5 złotych, bo ten kot będzie tedy zajusony. Ajwo, syście tak robio.

Jadę dalej... Kilku wyrostków niszczy drzewa przydrożne.

— Co robicie?

— A kaj to pon nie widzi?

— Przystańcie! Drzewa uschną, droga będzie brzydko wyglądać, powietrze będzie gorsze...

— To drzewa nase, a nie pona, my nie ruszamy cudzego ino swoje.

— Pięknie, że cudzego nie ruszacie, ale kto swego nie szanuje, to i o cudze nie dba. Idźcie lepiej do szkoły tam was nauczają, jak należy szanować każdą rzecz.

— I szkole do nasego nie dzieło.

— Oddam was do policji, do sądu!... Uciekli.

Jadę dalej i myślę: za granicą wszystkie drogi wysadzone drzewami owocowymi i nikt nie ruszy ani drzewa, ani owoca. Kiedy to my doczekamy się takich czasów... Jak długo panować będzie moralność bata... K. S.

Komunikat Nr. 13.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami zawiadamia że ostatnie bezpłatne ekspedycje kolonistów do Brazylii odbędą się d. 18 i 22 listopada, i że jest miejsce wolne tylko dla niewielu rodzin. Niech więc jadą tylko ci, którzy, nie wiedząc o zamknięciu Parany, dawniej już się wyprzedali lub opasili służbę, i w kraju nie mogą się utrzymać. Towarzystwo przypomina raz jeszcze, że do Parany nikt z obecnych wychodźców się nie dostanie.

Warszawa Erywańska № 2.

Od Towarzystwa Pszczelniczko-Ogrodniczego w Warszawie.

Komisja Pszczelnicza, powołana przez ostatnie walne zgromadzenie Towarzystwa Pszczelniczko-Ogrodniczego w Warszawie, w następstwie rozważania uchwały Zjazdu pszczelarzy, który się odbył w Warszawie w r. 1909, prosi wszystkich pszczelarzy krajowych, w szczególności zaś uczestników Zjazdu powyższego, o przysłanie swoich wniosków (pomysłów), dotyczących chociażby najdrobniejszych ulepszeń „ula ramowego warszawskiego”. Pod tym określeniem Komisja rozumie ul o ramach z beleczkami górnymi, stykającymi się ze sobą ustawionych w skrzyni ula kantem do oczka, umieszczonego w podłużnej (bocznej) ścianie skrzyni (futeraku). Uwagi te Komisja prosi przysłać pod adresem Towarzystwa Pszczelniczko-Ogrodniczego (Warszawa, ul. Wiejska 12) *nie później, jak w dniu 31 stycznia 1912r.*

Udatne zastosowanie nadstawki ramkowej (magazyynu) do ula typu powyższego, Komisja Pszczelnicza uznaje za najpożytniejsze. Pożądanym jest, aby zwięzły opis pomysłu był objaśniony rysunkiem (szkicem) odręcznym.

Urzeczywistnienie oczekiwania, iż pszczelarze krajowi nie pozostawią bez skutku niniejszego odwołania się do nich, stanie się dla Komisji Pszczelniczej bodźcem do tem gorliwszej pracy, skierowanej ku rozwojowi pszczelnictwa krajowego.

Listy do Redakcji.

Bezstronnemu.

Na ostatni list można by właściwie nie odpowiadać, gdyż mówi on sam za siebie. Nic nowego nie przynosi, postawionych zarzutów nie obala, a już co do bezstronności, to bije ona w oczy, z każdego wyrazu.

List cytowany jest nowym dowodem „energii kapłańskiej” i świetnym odbiciem duszy ludzkiej. A więc mamy tu wszystko: samochwalstwo „zaczny i światły przewodnik, dyplomowany teolog, dobry i gorliwy pasterz” i t. d.; pogroźki — „poszukamy satysfakcji na innej drodze” (może na tej co i Malinowski) i wreszcie swego rodzaju cynizm, gdy się mówi o „polityce drzwi otwartych”, stosowanej względem upominających się o rachunki spółki, albo „o prostym obowiązku gorliwości kapłańskiej”, polegającej, jak wiemy, na wyrzucaniu z pomocą policji modlących się z ogródka przykościelnego, albo „sprobowali ślubu według taksy (czyli zamiast przy ołtarzu pod chórem) lecz nie smakował”.

Wracając do spółki, rządził ją niepodzielnie sam ksiądz przy pomocy gospodyni; jeżeli ktoś o coś spytał, to spotkała go „polityka drzwi otwartych”. Trudno żeby w takich warunkach spółka mogła normalnie się rozwijać.

Co zaś znowu do podpisów nie na żadnej „skardze”, lecz na prośbie do biskupa o przeniesienie „energicznego księdza” do innej parafii, — wiadomość nie ścisła: nie mogłoby podpisów zabraknąć, choćby dla tego, że w parafii jest pięć wsi szlacheckich nieprzychylnie dla proboszcza usposobionych. „Protest”, o którym mowa, to rzecz sztuczna, zrobiona w celu uprzedzenia wypadków: tercjarki obeszy parę wsi i zebrały podpisy. Nie brak tam podpisów dzieci i tych, co położyli podpisy dla świętego spokoju, aby ich po kalendarze nie omjan.

Wogóle antagonizm pomiędzy wsią i plebanją, któ-

ry, mówiąc nawiasem, sam ksiądz proboszcz własnymi rękami stworzył, zupścił już zbyt głęboko korzenie. Nie wyrówna go żadna gorliwość, nawet węszenie i zaciekle zwalczanie „herezji” zaraniary.

Parafjanin.

Przypisek Redakcji. Tym listem zamykamy polemikę pomiędzy „Parafjaninem”, a „Bezstronnym”. Dajemy jeszcze poniżej głos w tej sprawie osobie trzeciej p. W. P., również poraz ostatni.

Kłóącym się w Piątnicy.

Przeczytawszy jedną i drugą i trzecią polemikę, walcującą nieszczęsną ofiarę w osobie Imci Ks. A. proboszcza w Piątnicy, nie mogę powstrzymać się, aby w imię prawdy coś nie rzec.—Nie znam zupełnie maltretowanego osobnika-ofiary, nieznam również stosunków tamecznych ani samej osady Piątnicy, mieszkając w oddaleniu 8 mil od miejsca omawianych niesnasek. Niemam bynajmniej zamiaru bronić proboszcza w Piątnicy, użytego do zabawki gryzienia się dwóch pp. Bezstronnego i Parafjanina pomiędzy sobą.

Zabierając zaś głos w powyższej sprawie nadmieniam, iż pierwszy korespondent postawił nagi fakt nietyktu, jaki się wydarzył przy chrzcie dziecięcia. Drugi korespondent fakt ten niejako przekręca, zlagadza, wykazuje niesłuszność i nieścisłość pierwszego. Trzecia korespondencya rzucona tem samym piórem, co pierwsza, stara się utrzymać swoje pierwsze wywody, przytaczając nowe zarzuty. „To wyrwał dziecko, to nie wyrwał, to kazał wyjść z kościoła, to prosił, aby nie czytać szkodliwego pisma”. W każdym razie, jak tam było, to było, a tu przyjemnie się pokłócić i podysputować kosztem cudzej czci. I w dodatku „parafjanin” w swojej replice, stwierdzając niefortunną energiczność omawianego ks. A., niechcący stwierdził to, iż władze urzędowe były rzeczywiście atakowane, jeżeli nie przez ojca, to przez syna i bukiet „niezapominajek” został wręczony tam, gdzie złość czy zemsta wskazały. — Pomijając sprawę rodziny Malinowskich, która mogła działać pod wpływem krzywdy i bólu, uważam, że ks. A. co do walki z zaraniarzami jest w zupełnym porządku, bo i czyż może być winną jednostka, jeżeli „Zaranie” zjednało sobie w całym prawie duchowieństwie katolickim zaciętych przeciwników, idących za wskazaniami Papieża Leona XIII «Bulla officium ac munus 1897 an. 25 Jan. § 11». Wobec tego omawiane zachowanie się Ks. A., czy to przy chrzcie, czy przy kolendzie nie można uważać za naganne, gdyż on spełniał swój obowiązek kapłana katolickiego. — nic więcej.

Dalej, czy nagannem jest wyrzucanie modlących się z ogrodu swego, też nie śmiem twierdzić, gdyż pewnością starczy miejsca w Piątnicy, jużno na cmentarzu, jużno na placu, lub w braku takowego, na drodze przed cmentarzem, aby się pomodlić, a nie koniecznie pakować się do cudzego ogrodu. Dalej, wymyślanie z ambony «szlachcie», iż niedaje składek na budowę nowego kościoła. Jeżeli modlący się nie starczy miejsca w kościele, aż muszą wchodzić i tulać się, jak orzeka «Parafjanin» po cudzych ogrodach, to chyba już potrzebny jest nowy i większy kościół, a jeżeli parafianie jedni chcą i dopomagają do wzniesienia takowego, a drudzy nic nie dają i jeszcze paraliżują, to nawet jeżeli proboszczowi A. i wyrwało się coś w stronę oporną, to nie

należy tego brać za złe, gdyż gdybyś ty «parafjaninie» znał, co to pracy przy podobnych zabiegach ile to trudnaż musi dany ksiądz wypić, to byś tak lekko nie poczynił nieopatrzniego słówka, a sam, będąc na miejscu potępnego, nie wiadomo jak byś postępował. I tu widać, że ks. A. nie największa. Co zaś do wyrzucania na drzwi żądających rachunków ze sklepu spółkowego, to widać, iż ks. A. miał nieszczęście pracować czy w zakładaniu owego sklepu, czy w dalszej jego operacji, a jeżeli tak było, to i wdzięczność nie do zazdrości otrzymujesz, Szan. Ks. Proboszczu piątnicki od idealnego z „Wspólnej pracy „parafjanina”.

Dalej uwagi: «nie tędy droga», «Chrystus i Jego następcy». Tu uważałbym za zbyt ryzykownie, i może cokolwiek niewłaściwie, parafjaninowi przybierać na się tożę i mitrę biskupią i karcie proboszcza, bądź co bądź pasterza swego. Taki sposób postępowania skutkużądanego nie odniesie, najwyżej stworzy ranę trudną do uleczenia.

Daruj Szan «Parafjaninie», iż ośmieliłem się zwrócić Ci uwagę. Czy nie zażbyt przesadnie? Nie znam twojej intencji, «Parafjaninie», ale, czytając to coś napisał, trudno mi się pogodzić z tą myślą, abyś czynił w dobrej wierze, pragnąc zapobiedz złemu. O! jakby to dobrze było, gdybyśmy do swych krytyk, do swych spostrzeżeń nie dolewali tyle octu, bo ileż to potem potrzeba płynu, aby takowy rozcieńczyć, nie już usunąć, a my mamy i tak tyle kwasów, że lepiej nowych nie stwarzać. Lepiej energję, użytą na te octy zjadliwe, obrócić w innym, więcej zdrowym kierunku.

Tak sądzę, i proszę Was, Szan. «Parafjaninie i Bezstronny», zastanówcie się nad tem

Więcej w tej sprawie głosu zabierać nie będę.
W. P.

Z Kolna.

W № 44 „Wspólnej Pracy” z dnia 5 Listopada, zamieszczoną została korespondencya z Kolna o przedstawieniach amatorskich, podpisana przez „Kolniaka”.

W imię bezstronności proszę o umieszczenie na łamach pisma następującego protestu:

Zdaniem obecnych na przedstawieniu amatorowie wywiązali się z ról bardzo poprawnie. Co zaś do suflera, to rzeczywiście w niektórych miejscach był za głośny, wina jednak to nie amatorów, lecz konstrukcyi teatru, który zbudowany prowizorycznie nie posiada akustyki.

Co zaś do „lekceważenia publiczności” przez amatorów, to chyba jeden p. „Kolniak” to odczuł, gdyż pozostała publiczność bawiła się na przedstawieniach doskonale, po każdym akcie, a nawet w czasie akcyi, dając amatorów rzeszistemi oklaskami.

Prawdziwy Kolniak.

Szanowny Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie we «Wspólnej Pracy» słów poniższych;

Zauważyłem, że istniejąca w Łomży Polska Czytelnia Publiczna, posiadając kilkanaście czasopism polskich różnych kierunków, nie ma ani jednego, wyraźnie «ani jednego» pisma katolickiego. Nie prenumeruje ani «Przeglądu Katolickiego», ani «Roli», ani «Biesiady Literackiej», ani «Dziennika Powszechnego», ani «Polaka Katolika», ani «Poslewu», ani «Kroniki Rodzinnej», ani «Myśli Katolickiej».

Aby złemu choć w części zaradzić, zwróciłem się do redakcji warszawskiego tygodnika katolickiego «Roli», prosząc by «Rolę» przez miesiące listopad i grudzień nadsyłała do czytelnicy Łomżyńskiej bezpłatnie. Wśród próbnych adresów o jakie redakcja «Roli» prosiła podałem więc i adres polskiej czytelnicy w Łomży.

Zdawało mi się, że czytelnicy z wdzięcznością tylko przyjmie ofiarowany jej prezent i «Rolę» skwapliwie do czytania gościom swoim udzieli. Srodze się zawiodłem!

Dowiedziałem się, że «Rola» uległa konfiskacji: goście zdaleka tylko mogli oglądać pismo wśród książek na półkach leżące, na stół zaś czytelnicy razem z innymi pismami wyłożone nie zostało.

Uważam za swój obowiązek podać fakt ten do wiadomości publicznej.

Następnie pragnąłbym wiedzieć, kto jest za fakt powyższy odpowiedzialnym? Czy zarządzająca czytelnicy działa tu samorzutnie, czy też według wskazówek pochodzących z góry?

W wypadku pierwszym zaprotestować muszę przeciwko oddawaniu kierownictwa tak ważnym posterunkiem kulturalnym jakim jest w Łomży czytelnicy polska w ręce jednostki.

W wypadku drugim wyrazić muszę, że fakt podobny wydarzył się w Instytucji, która stale zaznacza swą bezpartyjność.

Włodzimierz W.

KRONIKA.

Miejscowa.

— **Niemita przygoda** (Epizod z komunikacji samochodowej). Tutejsza spółka samochodowa okryła się nowym wawrzynem sławy za jaskrawy dowód słowności swojej i za „poważne” traktowanie klientów, która, jak widać, daje się jeszcze brać na kawał i wierzy zapewnieniom pp. przedsiębiorców, pomimo ciągłych zawodów pod tym względem.

W piątek pod wieczór zeszłego tygodnia grono myśliwych tutejszych w liczbie kilkunastu osób udało się samochodem do Makowa (12 mil bitych od Łomży) na dwudniowe polowanie w tamtejszych okolicach. Na mocy układu, jaki stanął pomiędzy myśliwymi, a właścicielami samochodu, ci ostatni obowiązywali się wysłać maszynę dla odbycia powrotnej drogi w niedzielę, na godzinę szóstą wieczorem. Układ dla pewności zawarowany został zadatkami, opłaconym przez myśliwych.

Prędko minęły dwudniowe łowy i pod wieczór niedzielnego myśliwi nasi, — wszyscy, mówiąc nawiasem, ludzkiej pracy i odpowiedzialnych obowiązków, już tylko myśleli o powrocie do domów i objęciu nazajutrz pozostawionych zajęć. Mija godzina 6-a, 7-a i 8-a wieczorem, a samochodu jak niema, tak niema. Zaniepokoiło to trochę myśliwych naszych, nie wierzących jednak jeszcze w zawód, jaki, niestety, młai myśliwych spotkać.

Było już po 8-iej, gdy naraz dowiedziano się, że spółka postanowiła samochodem... nie wysłać. Wiadomość tę otrzymano drogą telegraficzną. Wytworzyła się

wprost rozpaczliwa sytuacja. Zapóźno było już myśleć o przedostaniu się na stację Pasięki odnogi nadnarwiańskiej, oddalonej o 35 wiorst od Makowa, by powtórnie wieczornym na Czerwony Bór przyjechać do Łomży. Nie było mowy także o wyszukaniu w ubogiej miejscinie takiej ilości pojazdów, by całe towarzystwo mogło odbyć nimi uciążliwą i całonocną podróż odwrotną. Volens nolens należało czekać do godziny 7-iej rano dnia następnego i wracać koleją przez stację Pasięki. Część myśliwych ten przymusowy plan zaakceptowała, pozostali zaś, dla których kwestja objęcia nazajutrz rano odpowiedzialnych obowiązków była sprawą niemal gardlaną, za wygraną nie dali. Czterech z nich postanowiło za wszelką cenę dostać się do Łomży i poświęcić noc dla odbycia podróży końmi. Wstrzymano się jednak trochę.

Posyłały się do Łomży depesze: do zaniepokojonych rodzin, do właściwych biur i urzędów z wiadomością o zaszłej przygodzie i do właścicieli samochodu, którym wprost zagrożono dochodzeniem sądowym, gdyby natychmiast samochodem nie wysłali. W półtorej godziny od panów tych nadeszła odpowiedź, iż zamiast do Makowa wysłano samochód do Białegostoku i że, po nadejściu stamtąd, maszynę niezwłocznie wyślą po myśliwych.

Obliczono więc, iż o godzinie 2-iej w nocy można będzie wyjechać i uspokojono się nieco. Fałszywy to jednak był rachunek i płonne nadzieje! Bezwzględne holdowanie „fajngeszteftowi” po raz drugi wzięło górę nad dotrzymaniem słowa, przesłanego drogą telegraficzną, bo oto mija godzina 2-a, 3-a i 4-a, a samochodu wciąż niema. Domyślono się wkrótce, że spółka wysłała samochód o godzinie 2¹/₂ w nocy nasamprzód z pasażerami do Ostrołęki i że stamtąd dopiero raczy wysłać go po myśliwych. Jak się okazało następnie, chodziło o... całe 5 rb. srebrem.

Przez te długie godziny wzrok myśliwych na przemiany ciągle szukał w oddaleniu na szosie świateł samochodu. Urzano je dopiero o godzinie 7-iej rano. Bez zmużenia oczu i wśród silnego napięcia nerwów trzeba było noc całą spędzić w niewygodnym hotelu. O 12-iej w południe podróżni stanęli w Łomży. Niektórzy z nich wprost z samochodu, zakurzeni i zmęczeni, udali się do swoich zajęć. W duszy każdego z myśliwych powstał silny protest przeciwko tak karygodnemu postępowaniu pp. spółkowiczów, boć, zawarłszy układ, dobrowolnie, nie mieli żadnego prawa tak znęcać się nad podróżnymi, w ten sposób.

Dodać jeszcze należy, iż pomiędzy Makowem i Ostrołęką na tenże samochód oczekiwało towarzystwo, złożone z 3 pań i 3 panów, które koniec końców późną nocą przedsięwzięło podróż końmi.

Po zbadaniu rzeczy na miejscu okazało się, iż owa fatalna przygoda była skutkiem niezgody pomiędzy pp. właścicielami samochodu, bo gdy jeden z nich, p. A. Rogiński (sam biorący udział w polowaniu) zdecydował na wyjeździe nieodwołalnie wysłanie samochodu, to pozostał lekką ręką decyzję tę zmienili, narażając myśliwych na najprzykrejsze następstwa.

— **Z Towarzystwa Dobroczyńców.** Wybrana na dwuletni okres lat 1911—1912 rada Towarzystwa ukonstytuowała się, jak następuje: prezes—dr. J. Czaplicki, sekretarz p. K. Antosiewicz i skarbnik—p. A. Rogiński. Członkowie rady: T. Filochowski, S. Hermanowski, J. Jeziorowski, M. Korolec, C. Markiewicz, M. Oppenheim, F. Przeclawski, ks. W. Supiński i T. Szretter.

W liczbie dotychczasowych zarządzeń rady postanowiono z powrotem powołać gremjum pp.: opiekunek cyrkulowych, w jakim to celu opracowano i zatwierdzono regulamin dla tych ostatnich.

— **Z Ostrołęki.** W niedzielę, dnia 5 listopada, Ostrołęckie Koło Miłośników Muzyki „Lutnia” pod dyktando p. Fr. Malinowskiego, dało koncert. Najpierw chór Lutni wykonał 5 pięknych śpiewów: Hermesa, Moniuszki, Rzepki, Kuby i Guniewiczza, za co publiczność darzyła chór hucznymi oklaskami. Potym orkiestra Lutni odegrała Marsz Sousa, walc z opery Hr. Luksemburg Lehara i Overture facile Baumaona. Grali zupełnie dobrze, za co również nagrodzeni zostali szczerymi oklaskami. Później występowała rodzina p. p. Stoklasów. Pan Otokar Stoklas odśpiewał solo „O czarodziejskie oczy” Denza, na bis śpiewał pieśń czeską, p. p. Własta i Otokar Stoklasowie śpiewali duet „Gdybyś odczuła” Denza. Skrzypek konserwatorium praskiego p. Waclaw Stoklas wykonał na skrzypcach „Malaguena” Sarasate. Burza oklasków rozległa się po sali. Bis, bis, bis. P. Własta czyniąc zadość publiczności wykonał jeszcze parę utworów. Wreszcie p. p. Waclaw, Rudolf, Aurelja i Otokar Stoklasowie wykonali na instrumentach smyczkowych kwartet Szuberta i na niemiłkające oklaski, odpowiedzieli p. p. Własta, Aurelja, Rudolf i Otokar Stoklasowie odśpiewaniem kwartetu.

Na zakończenie grupa amatorów wykonała Krotoczwilę w 1 akcie Przybylskiego „Na przekór”. Długo huczały oklaski.

W sali dużo miejsc świeciło pustkami! Czemu to przypisać? Wszak na pierwsze lepsze przedstawienie cyrkowe zbierają się tłumy!

— **Z teatru.** W sprawozdaniu z występów trupy p. Siekierzyńskiego, która bawiła u nas wczesną wiosną, zaznaczyliśmy dziwną obojętność, jaka charakteryzuje stosunek ogółu do widowisk teatralnych, Świecący pustkami teatr wywołał mimowolną uwagę, że dla dobra aktorów niezbędna jest ostrzegająca karta u wejścia do teatru «Polskim artystom wstęp wzbroniony». Zdało się potem, że przejezdne trupy omijały od tego czasu stale nasze miasto. Przestroga jednak nie bardzo poskutkowała i oto w środę afisze zapowiedziały trzy jednoaktówki, wykonane przez zespół p. Mańkowskiego „Lorenzo i Jessyka”, „Kajcio” i „Niedźwiedź”. Pomimo, że artyści grali żywo i z werwą — teatr ział chłodem pustki. Zaledwie parę dziesiątków osób z widowni serdecznie oklaskiwało grę pp. Kuźniewiczów, Mańkowskiego, amatora p. Stefki i in. Artyści pomimo wyjątkowo fatalnych warunków, spowodowanych wstrzeźliwością ogółu, na poniedziałkowy wieczór zapowiedzieli zabawną farsę Morozowicza p. t. „Pożyczona baletnica” i na żądanie publiczności powtórzenie jednoaktówki „Lorenzo i Jessyka”.

— **Z T-wa Rolniczego.** We czwartek, dnia 16 Listopada o godzinie 2 po południu odbędzie się Zebranie Ogólne Członków. Porządek dzienny zapowiada: referat p. Adolfa Rudzkiego „O uprawie ziemniaków” i p. Franciszka Wierzbickiego „Rezultaty otrzymane z hodowli bydła krajowego;” Komunikaty Rady: a w sprawie urządzonych w roku bieżącym w Łomży pokazów bydła i koni włościańskich, b., w sprawie ustanowienia instruktora kółek rolniczych i c., w sprawie urzędzenia w roku 1912 tygodniowych kursów rolniczych.

— **Z Lutni.** W dniu 4 listopada r. b. odbył się trzeci w bieżącym sezonie koncert. Publiczność, pomimo iż, był to koncert płatny, stawiała się licznie i, należy

przypuszczać, nie załowała tego, ze względu na urozmaicony program koncertu. W pierwszej części amatorowie p. p.: Trzcinińska, Stefko i Pażuchowski odegrali jednoaktową komedię „Podarunki” Normanda. W drugiej części, poświęconej muzyce i śpiewu, oztery numery: „Polkę Pizzicato” Pittla, „Planetę Miłości” Ertla, „Julję” Denza i „Meditation” Niemirowskiego, wykonała orkiestra smyczkowa pod dyktando p. A. Niemirowskiego. Następnie J. Szapiro wykonał na klarynie przy akompaniamencie p. Kłosa, „Andante Amoroze” przez Niemirowskiego; pani Jaźwińska zaś odegrała na fortepianie „Concerto” Mendelsohna i wreszcie pani M. Grabowska, przy akompaniamencie p. Trzcinińskiej, odśpiewała: „Caromio ben” Giordani i „Cicha jak noc” Bohma. Prócz wymienionych rzeczy wiele numerów wykonane było na „bis”. Nastrój panował bardzo miły. Lutnia święciła nowy sukces

— **Wystawa Ruchoma** przybędzie do Łomży dopiero w połowie lutego 1912 roku, gdyż w ostatniej chwili została zaangażowana do kilku miast w Kaliskiem, które musi objechać, będąc w tamtej okolicy.

— **Podziękowanie.** Zarząd Związku Katolickiego składa podziękowanie p. Narolewskiemu za oddanie do Ochronki dla bezdomnej dziatwy rb. 2 kop. 85 wynagrodzenia, otrzymanego przez niego za esportyżę sądowną.

— **W ostatniej chwili** dowiadujemy się, że dziś, w Niedzielę kinematograf „Miraz” i trupa p. Mańkowskiego w godzinach popołudniowych dają specjalne przedstawienia dla uczącej się młodzieży. Aktorzy odegrają w teatrze poraz drugi obrazek z życia uczniów „Lorenzo i Jessyka” „Kajcio” oraz „Niedźwiedzia”. Cena wszystkich biletów do teatru kop. 30.

O g ó l n a.

— **Pierwszy występ p. Kokowcewa w Dumie.** Zarówno Izba Państwowa jak i szerokie warstwy publiczności z niecierpliwością oczekiwały występu nowego kierownika rządu, by z mowy jego mózdz wynioskować o istocie kierunku obecnej doby politycznej. W jasnej sali prawodawczej, gdzie zda się jeszcze nie przebrzmiały echa gorących nacjonalistycznych zasad zmarłego Prezesa ministrów, posłowie z uwagą przysłuchiwali się skromnej, nierażącej mowie p. Kokowcewa. Nowy premier wystąpił w ładnej roli obrońcy interesów robotniczych broniąc swój projekt, aby leczenie robotników odbywało się na koszt właścicieli fabryk, czemu sprzeciwiała się kategorycznie Komisja Dumka.

Sam wybór tematu, unikanie drażliwych uszczyplień „obcoplemieńców” było jakby zapowiedzią odświeżenia nieco dusznej nacjonalistycznej atmosfery Pałacu Taurydzkiego, prawica, kadeci nawet lewe stronnictwa oklaskiwały szczerze mowę premiera. Chłodem wiały tylko ławy nacjonalistów i październikowców, dla których polityczne hasła Stolypina posiadają powagę i urok wieczystych kanonów.

— **Revolucja w Chinach.** W tych dniach dzienniki przyniosły sensacyjną wiadomość, otrzymaną w Berlinie, że Pekin został zdobyty przez rewolucjonistów. Pomimo, że prasa całego świata powtórzyła ten telegram, jednakowoż urzędowego potwierdzenia wieści dotychczas niema. Fakt faktem, że zabójstwo popularnego gene-

rała chińskiego Wu przez Mandżurów gwardyi cesarskiej poczyniła dla dynastyi następstwa fatalne. Armja masowo przechodzi do obozu rewolucjonistów, eskadra wywiesiła flagę rewolucyjną, w Pekinie prasa coraz zajądziej domaga się dla narodu wolności. Rozpaczliwa pani ogarnęła rząd, dwór i mandżurską szlachtę. Kolejne są już w rękach rewolucjonistów, a dwór zdążył na wszelki wypadek tabór swój odesłać do Mongolji, dokąd ma zamiar udać się rodzina cesarska i prosić o opiekę rząd rosyjski. Według ostatnich wiadomości. wice-król Nankinu, widząc położenie bez wyjścia, presję z dwóch stron—odebrał sobie życie.

— „Ruch”, dwutygodnik, wychodzi w Warszawie, pod redakcją Wł. R. Kozłowskiego. Ostatni zeszyt poświęcony sprawom kształcenia fizycznego, higieny i wogóle kultury cielesnej, zawiera pracę docenta higieny na wszechnicy lwowskiej d-ra Eug. Piaseckiego, p. t. „Organizacja gier młodzieży w Polsce”, Wład. R. Kozłowskiego ciąg dalszy „Wskazówek do prowadzenia gimnastyki domowej”, B. Skarskiego „Zjazd wszechnicmiotom o kulturze cielesnej”, art. „Z kongresu w Odense” z podobizną 13 uczestniczących w nim polaków; dalej rubryki zwykłe Z życia szkolnego, Z karty załobnej, Z czasopism obcych, Zawszad i Księżnica „Ruchu”. Ponadto zeszyt rzeczowy zawiera zepowiedź „Ruchu” na r. 1912, a zarazem rok siódmy wydawnictwa. Sam fakt istnienia u nas czasopisma specjalnego przez ciąg lat tylu bez żadnego zasiłku materialnego dowodzi, że „Ruch” spełnia zadania swe umiejętnie i z korzyścią dla ogółu. Życzyć tylko należy, ażeby z piśmie tem zapoznali się wszyscy, co pragną odrodzenia społeczeństwa pod względem fizycznym, przyczyniając się przez to do stałego doskonalenia tej pozytywnej placówki.

— Okrucieństwa Włochów. Dzienniki donoszą z Trypolisu, że Włosi, mszcząc się na Arabach za pomoc, jakiej udzielali Turkom w ostatnich walkach, urządzają wśród nich rzezie nie do opisania. Całe dzielnice, zamieszkałe przez Arabów, zamieniają się w jatki ludzkie. Włosi wiążą arabskie kobiety i dzieci i rozstrzelują. Po wyparciu Włochów z domów arabskich znaleziono 120 trupów kobiet i dzieci; następnie w jednym z meteczów znaleziono około 400 trupów kobiet i dzieci do niepoznania pokaleczonych.

— Aneksja Trypolitanji. We Włoszech ogłoszony został następujący dekret królewski: «Na propozycję prezydenta ministrów i ministra spraw zagranicznych w porozumieniu z radą ministerjalną, na zasadzie art. 5, konstytucyj, postanawiamy, że Trypolitanja i Cyrenajka zostają zupełnie i całkowicie poddane pod zwierzchnictwo Królestwa Włoskiego. Ostateczne postanowienia dla administracji wymienionych obszarów będą wydane na drodze ustawodawczej. Aż do chwili wydania tych ustaw zarządzą królewskie dekrety co będzie potrzeba. Dekret ten będzie przedłożony parlamentowi celem powzięcia uchwały».

— Licytacja słupów ogłoszeniowych odbyła się w ubiegłym tygodniu w Magistracie we Włocławku. Utrzymał się p. Kaufman, ofiarując 1503 rb. 50 kop. rocznie. Wzniesienie słupów kosztowało 3400 rb.

— Kinematograf w kościele. Podobna myśl powstać mogła naturalnie w Ameryce. Wprowadzono tam po raz pierwszy kinematograf w kościele presbiterjańskim w Montclair, w stanie New Jersey. Pastor George Bechler miał kazanie o biblijnej postaci «Marnotrawne-

go Syna», a kinematograf w trakcie kazania pokazywał odpowiednie obrazy. Skutek był taki, że kinematografy zamierzają wprowadzić i do innych kościołów.

— Czytelnicтво w cyfrach. Statystyka piśm periodycznych wykazuje, iż w r. 1908 Francja liczyła 8,940 tego rodzaju wydawnictw, Niemcy—8,050, Anglja—4,329, Włochy 3,068, Belgja—2,023, Rosja—1,661, Hiszpanja—1,350, Szwajcarja—1,332, Holandja—1,302. Rosja zatem posiada mniej wydawnictw periodycznych, niż mała Belgja, a nie wiele więcej od małej Szwajcarji i Holandji.

Upaństwowienie kolei. „Birż. Wiadomości” donoszą, że rząd postanowił ze względów strategicznych skupić wszystkie koleje, prowadzące do granic pruskiej i austriackiej. Z tego powodu skup kolei wiedeńskiej i kaliskiej ma być dokonany d. 14 stycznia 1912 r.

OT SOBIE TAK...

O BALAJDESIE SŁÓW KILKORO.

Balajdes, adwokat, dziś już bardzo bogaty, ma rozgłos, czyli sławę, na cztery powiaty. W jaki sposób Balajdes prędko się zzbogacił, kto za rozgłos Balajdesa krwią i potem płacił — o tem pisać nie będę — pocóż? Wszyscy wiecie, jakie cuda Balajdes wyprawiał na świecie. On bez Dumy, bez Sejmów, słowem bez kłopotu, w dziedzinie prawodawstwa dokonał przewrotu, — a wiarę starodawną w świętą sprawiedliwość z łatwością zreformował na własną szczęśliwość. Ten trębacz z pod Jerycho, na ruble łakomy, wyprawiał zapaśnikom prawdziwe pogromy, bo kiedy zagrał komus swoje „korpus jury”, to niebo poszło na dół, a ziemia do góry—zaś w grzyby chłopskich zagród Jerychońskie mury. Tak grając zdobył sobie przez lat osiemnaście: pięć domów i tysięcy aż sto kilkanaście. Ów trębacz z pod Jerycho, dziś sławny, bogaty, co robił „korpus jury” na cztery powiaty.

Temida, oburzona na przewrotność slugi, odpuszcza chwost kosmaty, na pięć sążni długi...

A Nemezys jej szepcze: w stanie atawizmu doprowadzisz niewiernych aż do kataklizmu... I zostaną pomśczeni nie tylko niewierni, lecz nawet pokrzywdzeni za to, że są bierni...

Głosząc czyny sławnego, chwytaj mu nie zmniejszając: co głośnie, niechże bądźis o strokoć głośniejsze. Rigolo.

Z powodu artykułu „Słówko o... biedzie”.

Pani Gajewska jest to kruk biały,
Co w naszych Polkach oszczędność nieci,
Gdy by ją wszystkie naśladowały
Byłoby lepiej dla naszych dzieci.

Jakto? Mają panie pozbyć się mody,
Dla oszczędności znpomnieć o niej?
Tak... Nasze polki: słyną z urody
Ze cudzoziemiec za niemi goni.

Pani Gajewska jest unikatem
Jej dzisiaj złótemy podziękowanie,
Świat jak tył będzie zawsze światem
I niezapomną o modach panie.

Te marne obce nam fatalaszki
Grosz złopia ciężki z Polskiej skarbnicy
I szpecą tylko nadobne Laszki:
Olbrzym kapelusze, pęta spódnicy.

Pa i Gajewska godna pochwały
Obyśmy mieli takich pań krocie
Niechby ją wszystkie naśladowały
Mniej-by też było i pracy w pocie.

Twoje lekarstwo, Pani, na nędze
Ja w złote piękne ramki oprawie
Tę jaśniejącą Twej myśli przedzę
Do modnych sklepów oddam w Warszawie.

Wiktor Jarostawski.

Żona do męża.

Wszystko w domu czyste mamy
 Leczą na ścianie, brudne ramy
 Dajmy je, pozłotnikowi,
 A on tania nam odnowi.
 Mężu drogi mówię szczerze,
 Wiele ma dasz — tyle bierze,
 Robi wszystko, co kto każe,
 U niego niema różnicy.
 Otarzyki i ołtarze,
 Czy do cerkwi, czy bóżnicy.
 Bardzo skromnie sobie żyje,
 Nie chełwy na ruble czyje,
 Jakież ramy on potrafi:
 Rzeźbi sam do fotografii,
 Oprawia różne obrazki —
 Nazywa się „Jarosławski.”



Donieś Paniom mące,
 Że magazyn żony

„Damskie kapelusze”

Został przeniesiony
 Na ulicę Krótką, Chwała Pana
 [Boga
 Że to niedaleko — drugi dom
 [od rogu
 Przyjść zobaczyć proszę —
 Są modne fasony
 Przywożem dwa kosze
 Z Warszawy od żony.
 Powiem też w sekrecie,
 Gdyż panie nie wiecie,
 Jest to Jarosławska, o inte-
 [res dba
 W Warszawie na Chmielnej ma
 Magazyn dwa.

I-sze Stowarzyszenie

Spożywcze

w Łomży

OTRZYMAŁO I POLECA

POWIDŁA



MIECHOWSKIE.

Magazyn sukien Ślesickiej

przeniesiony został z domu p. Katza do domu
 p. Grodzkiego przy al. Długiej (oficyna na lewo).

OBIADY prywatnie, zdrowe i smaczne (dwa mięsa)
 wydaje po 35 kop. K. Pikanas.
 Ul. Krótka № 5.

TORF PRASOWANY

wyborowy tylko 10% popiołu,
 z **KRUKOWA** pod **KLECZKOWEM**

posiada na składzie

Adwokat POTYŃSKI, Łomża Długa 32.

D R U K A R N I A

A. Krzyżanowskiego w Łomży

ulica Dworna, d. W-go Kozłowskiego

posiada na składzie: **DRUKI DO SPRAWOZDAŃ ROCZNYCH** dla p. p. Na-
 uczycieli szkół Ludowych, jak również wszelkiego rodzaju druki dla
 p. p. **REJENTÓW, SĄDÓW GMINNYCH, GORZELŃ** i. t. p.

Fortepjan, w dobrym stanie, firmy „Małcki i Szre-
 der” do sprzedania — Cena przystępna. —
 Wiadomość w Redakcji.

Duża posesja z placem i łąką w Łomży, nadają-
 ca się na młyn, łaźnię parową lub inny przemysł, do
 sprzedania. Zgłaszać się do W-go Mazurkiewicza, dom
 własny, przy ulicy Zjazd w Łomży 2—1

Para koni gniadych, dobrze dobranych i ujeź-
 dzonych do sprzedania. Może być powóz «lan-
 do», uprzęż i liberja. Wiadomość w domu W-ej
 Starzeńskiej przy ulicy Pięknej.

Piwiarnia z letnim ogrodem jest do odstąpienia
 w domu W-go Czarneckiego, przy ulicy Krótkiej w Łom-
 ży. Wiadomość na miejscu.